

13. Śladami przeszłości - Warszawa utraconego dzieciństwa - wspomnienia

AUTORZY: uczniowie Szkoły Podstawowej im. Czesława Hińca w Rogozinie

OPIEKUN GRUPY: Kamila Zielińska

Wspomnienia Jana Władysława Zalewskiego, mieszkańca Radzanowa.

„1 sierpnia 1944 roku, dzień wybuchu Powstania Warszawskiego, zastał mnie, pięcioletniego chłopca, przy stole z rodziną; ojcem, matką, siostrą - lat 6,5. Mimo młodego wieku w pamięci mojej pozostały na zawsze chwile grozy, drastyczne, okrutne sceny, barbarzyństwo ze strony okupanta. W dniu 1 sierpnia 1944 roku skończyło się moje szczęśliwe dzieciństwo, skończyła się jazda na hulajnodze ulicami Tamką, Smulikowskiego - na Powiślu. Tam się urodziłem i mieszkałem. Całe powstanie - 63 dni - przeżyłem w schronie w fabryce Alfalawal, znajdującej się na mojej ulicy.

Pamiętam barykadę na ulicy Smulikowskiego, spadające bomby, leje po wybuchach, pogrzeby ludności cywilnej w podwórku.

Mieliśmy zapasy jedzenia, przygotowane przez ojca, na okres około dwóch tygodni.

Były to suchary i konserwy. Gdy zabrakło wody i suchego chleba, mężczyźni przynosili mięso z padłych koni i wodę z Wisły.

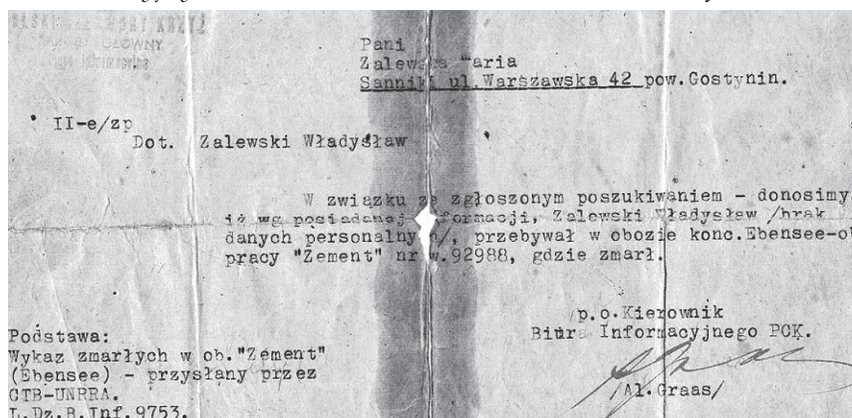
Często z wypraw po żywność nie wracali. Ja, jak i wiele innych dzieci, chorowałem na krwawą biegunkę. Cudem udało mi się wyzdrowieć.

Po kapitulacji Powiśla zostaliśmy wypędzeni na Wolę do Kościoła Św. Wojciecha. Stamtąd pociągiem, w wagonach bydłowych, przewieźli nas do przejściowego obozu w Pruszkowie. Z Pruszkowa codziennie odchodziły transporty w nieznaną. W jednym z nich odjechał mój ojciec. Widziałem go wtedy, za drutami w sąsiednim baraku, ostatni raz. Następnego dnia, w kolejnym transporcie odjechaliśmy z matką i siostrą. Podczas postoju na dworcu w Sochaczewie, ochotnicy Polskiego Czerwonego Krzyża dożywiali dzieci. Jedną z sióstr PCK była znajomą mojej matki. Poznała nas i ukryła w kantorku. Gdy transport odjechał, pod osłoną nocy przeprowadziła nas do swojego mieszkania. Po kilku dniach musieliśmy uciekać. Nocami przedostaliśmy się w okolice Łowicza do miejscowości Retki. Mieliśmy tam dalekich krewnych. Po paru dniach przyjechał po nas wujek z Kiernozi i zabrał do siebie. W Kiernozi zastało nas wyzwolenie przez wojsko Armii Czerwonej. Dalej, pieszo, poszliśmy do Sannik, do babci. Tam spędziłem dalszy ciąg trudnego dzieciństwa. Ojciec nie wrócił. Po poszukiwaniach prowadzonych przez matkę, przy pomocy Polskiego Czerwonego Krzyża ustaliliśmy, że zginął w obozie koncentracyjnym w kamieniołomach, w Ebense (Austria) - filii obozu Manthansen”.



Kennkarte p. Zalewskiej

Po kapitulacji Powiśla zostaliśmy wypędzeni na Wolę do Kościoła Św. Wojciecha. Stamtąd pociągiem, w wagonach bydłowych, przewieźli nas do przejściowego obozu w Pruszkowie. Z Pruszkowa codziennie odchodziły transporty w nieznaną. W jednym z nich odjechał mój ojciec. Widziałem go wtedy, za drutami w sąsiednim baraku, ostatni raz. Następnego dnia, w kolejnym transporcie odjechaliśmy z matką i siostrą. Podczas postoju na dworcu w Sochaczewie, ochotnicy Polskiego Czerwonego Krzyża dożywiali dzieci. Jedną z sióstr PCK była znajomą mojej matki. Poznała nas i ukryła w kantorku. Gdy transport odjechał, pod osłoną nocy przeprowadziła nas do swojego mieszkania. Po kilku dniach musieliśmy uciekać. Nocami przedostaliśmy się w okolice Łowicza do miejscowości Retki. Mieliśmy tam dalekich krewnych. Po paru dniach przyjechał po nas wujek z Kiernozi i zabrał do siebie. W Kiernozi zastało nas wyzwolenie przez wojsko Armii Czerwonej. Dalej, pieszo, poszliśmy do Sannik, do babci. Tam spędziłem dalszy ciąg trudnego dzieciństwa. Ojciec nie wrócił. Po poszukiwaniach prowadzonych przez matkę, przy pomocy Polskiego Czerwonego Krzyża ustaliliśmy, że zginął w obozie koncentracyjnym w kamieniołomach, w Ebense (Austria) - filii obozu Manthansen”.



Składamy serdeczne podziękowanie Panu Dariuszowi Zalewskiemu z m. Radzanowo, synowi Jana Władysława Zalewskiego za przekazanie rodzinnych wspomnień.